Wydanie DE

Siedem groszy

CENA POJEDYŃCZ. EGZEMPL. 8 GROSZY
W NIEDZIELĘ 10 GROSZY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH O WSZYSTKIEM.
WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA - SENSACYJNE POWIEŚCI.

ROK III. CZWARTEK, 26 KWIETNIA 1934 NR. 113

Na zgliszczach spalonej wsi Moszczenicy

Nieśmy pomoc nieszczęśliwym pogorzelcom!

O strasznej katastrofie żywiołowej, która w ub. poniedziałek nawiedziła wioskę Moszczenica, pod Żywcem, o czem już **we wczorajszym numerze obszernie informowaliśmy**, dowiadujemy się obecnie od naszego korespondenta żywieckiego dalszych **ciekawych szczegółów, które grozą swą przejmują do szpiku kości.**

Powodem tej strasznej katastrofy była **wadliwa budowa komina**, gdyż wskutek silnego napalenia w piekarniaku domostwa **67 - letniego Wojciecha Rusa**, przypadkowa iskra wznieciła pożar pokrytego słomą dachu. Dom ten stał u wejścia do wsi. Wszystkie inne domostwa znajdowały się za chałupą p. Rusa, stojącą na wzniesieniu. Jako pierwsza zauważyła ogień, wracająca z pracy na polu, **Anna Hulbuj**, która zaalarmowała swego męża Jana. Ten przybiegł na miejsce pożaru i wspólnie z **Janem Rusem przystąpili do akcji ratunkowej.**



Młoda dama z cygańskiej rodziny królewskiej Kwieków przed „pałacem" królewskim. (Patrz opis wizyty naszego wysłannika u króla cyganów — Michała Kwieka — na stronie 8).

Silny wiatr przyczynił się do zwiększenia rozmiarów katastrofy

Jednak wskutek panującej suszy i szalejącego w kierunku wsi silnego wiatru, **ogień przenosił się błyskawicznie z jednej chaty na drugą.** O jakimkolwiek ratunku **nie było mowy, a znajdujący się w chałupach mieszkańcy nie mieli nawet czasu** ujść cało z płonących chat. W ciągu niespełna pół godziny cała **prawie wieś stanęła w płomieniach.** Przerażona i zdezorjentowana ogromem nieszczęścia ludność wioski poczęła biegać z miejsca na miejsce, **zanosząc się od płaczu.** Tylko kilku mężczyzn zachowało zimną krew i poczęło organizować akcję ratunkową, która jednak wskutek **braku dostatecznej ilości wody była prawieże niemożliwa.**



Zgliszcza domu Wojciecha Rusa, gdzie powstał pożar.

16 straży pożarnych i 14 godz. akcji ratunkowej

Miejscowy posterunek policji zaalarmował wszystkie okoliczne straże pożarne. Na miejsce przybyło w błyskawicznem tempie **16 straży pożarnych**, a mianowicie: z **Żywca, Zadziela, Zabłocia, Oczkowa, Łękawicy, Kocierza, Slemienia, Kłowic, Rychwałdu, Okrajnika, Zarzecza, Sporysza, Swinnej, Łodygowic, Białej**, oraz prywatna straż pożarna **fabryki papieru z Żywca.** Wkrótce po wybuchu pożaru zjawili się również na miejscu przedstawiciele władzy, którzy osobiście **kierowali akcją ratunkową.**

Dopiero po czternastu godzinach, dzięki ofiarności strażaków, którzy z narażeniem życia bronili cudzego mienia, **zdołano pożar umiejscowić.** Wielka ilość mieszkańców wioski **cudem tylko uniknęła strasznej śmierci w płomieniach.** Kilka osób, wtem i strażacy odniosło ciężkie poparzenia i zostali odstawieni do **pobliskiego szpitala w Żywcu.**

Drugi pożar

W chwili, gdy jeszcze akcja ratunkowa nie została w Moszczenicy ukończona, kierownictwo akcji zostało **zawiadomione, że we wsi Przyłęków, oddalonej o 8 klm. od Moszczenicy wybuchł również groźny pożar.** Bezzwłocznie część straży pożarnych udała się do drugiej wioski, nawiedzonej nieszczęściem i natychmiast po przybyciu **przystąpiono do energicznej akcji ratunkowej.** I tam wybuchł pożar wskutek **wadliwej budowy komina w zabudowaniach gospodarczych rolnika Macieja Syca.** Podobnie jak w Moszczenicy pożar błyskawicznie rozszerzał się na słomą pokryte zabudowania Michała Żaka, a dalej Józefa Knapika i Michała Malarskiego. Wszystkim rolnikom pożar strawił domy mieszkalne, stodoły, chlewy wraz z inwentarzem żywym i martwym.

Pastwą płomieni w Moszczenicy i Przyłękowie padło ogółem 110 zabudowań, w tem **42 domy mieszkalne, 31 stodół, 24 stajeń i 13 szop**, wraz z żywym i martwym inwentarzem. Ilość spalonego żywcem bydła dotychczas nie została ustalona, a odpowiednie obliczenia dokonuje obecnie Urząd Gminny.

O pomoc dla pogorzelców

Jako pierwsi pospieszyli z pomocą pogorzelcom harcerze i młodzież gimnazjalna z Żywca, **którzy zasługują na specjalne uznanie. Starosta ofiarował pogorzelcom kilka furmanek z żywnością**, tak, że w pierwszej chwili uczyniono wszystko, co można było. Jest to jednak kropla w morzu, gdyż i tak już zubożała ludność Moszczenicy straciła w płomieniach **cały swój dorobek.** Ci, którzy uniknęli śmierci w płomieniach, pozostali tylko w ubraniu, **w którem zastało ich nieszczęście.**

Dlatego też społeczeństwo winno **stworzyć komitet niesienia pomocy tym nieszczęśliwym, którego zadaniem byłoby zbieranie publicznych składek.**

Społeczeństwo winno pogorzelcom dopomóc do częściowego przynajmniej **zbudowania dachu nad głową.**



To, co zostało z pięknej niegdyś wioski.

Fałszywie oskarżony inwalida powstańczy utracił rentę

Niezwykła sprawa sądowa w Rybniku

Przed Wydz. Zam. Sądu Okręgowego w Rybniku odbyła się w ub. piątek rozprawa karna o bardzo ciekawem podłożu.

Niewiadomo czy z zemsty, czy też kierowany innemi pobudkami doniósł górnik **Klemens Grzesik z Gorzyc** odpowiednim czynnikom, **że inwalida Franciszek Rechnik pobiera nieprawnie rentę.** Na potwierdzenie powyższego podał, że wspomniany nie został postrzelony przez nieprzyjaciela lecz najprawdopodobniej na tle porachunków osobistych strzelił do niego niejaki Widenka. W wyniku tej denuncjacji wstrzymano inwalidzie **rentę i postawiono w stan oskarżenia o wprowadzenie władzy w błąd z chęci zysku.** Na rozprawie cywilnej wytoczonej przez Rechnika Grzesikowi, ten ostatni potwierdził w swych zeznaniach pod przysięgą fakty podane w doniesieniu.

Inwalida skierował jednak sprawę o fałszywe zeznanie do prokuratorji i przedstawił na wtorkowej rozprawie całe zajście w zupełnie innem świetle. Zawezwani świadkowie w liczbie 10 osób stwierdzili, że R. został w czasie powstania rzeczywiście **ciężko ranny w lesie Gorzyckim** i nie mógł jak twierdzi, oskarżony widzieć, kto do niego strzelał, ponieważ teren pagórkowaty to uniemożliwiał. W każdym razie strzał padł od strony nieprzyjacielskiej i ugodził powstańca.

Dla wyjaśnienia całej sprawy wniósł obrońca oskarżonego o zarządzenie wizji lokalnej, czemu się jednak sprzeciwił prokurator. Sąd zatem nie uwzględnił wniosku obrony w tem przekonaniu, że zeznania zawezwanych świadków **dały dostateczny obraz całego zajścia.** Na zapytanie dlaczego oskarżony dopiero teraz po tak długim czasie doniósł o rzekomo nieprawnem pobieraniu renty przez R., tłumaczył się Grzesik, że dopiero niedawno dowiedział się o pobieraniu renty przez Rechnika i nie mógł tego wcześniej zrobić doniesienia.

Sąd po szczegółowem rozpatrzeniu tej dość zawiłej sprawy wydał wyrok, skazując Grzesika na 4 tygodnie aresztu (za fałszywe zeznanie) i opłacenie kosztów sądowych, motywując niski wymiar kary tem, że oskarżony jeszcze dotychczas nie był karany. (R)

Czwartek 26 Kwietnia 1934	Dziś: Kleta i Marcel. Jutro: Piotra Kan. Wschód słońca: g. 4 m. 40 Zachód: g. 19 m. 16 Długość dnia: g. 14 m. 36

Fatalny upadek z karuzeli

P. Przywara nie dba o bezpieczeństwo swych pasażerów

W dniu 24 bm. o godz. 20,15 wypadł z karuzeli, stojącej w Król. Hucie na placu św. Pawła 15-letni Józef Ficka, na skutek czego doznał wstrząsu mózgu oraz innych okaleczeń.

Jak zdołano ustalić, winę wypadku ponosi **właściciel karuzeli,** którym jest **Franciszek Przywara, zamieszkały w Świętochłowicach,** przy ul. Wolności 17, bowiem siedzenie nie było zaopatrzone w odpowiedni łańcuszek, zabezpieczający, oraz, iż powierzył dozór nad karuzelą swojemu 17-letniemu synowi Józefowi. (ok)

Echa krwawego Sylwestra

Z sali sądowej w Królewskiej Hucie

We środę zasiedli na ławie oskarżonych **Franciszek Hajduk, jego żona Elżbieta, Klara Jasieniok, Karol Szafarczyk oraz jego brat Jerzy,** wszyscy zamieszkali w Bielszowicach, którym akt oskarżenia zarzucał wywołanie krwawej bójki w dniu starego roku w domostwie osk. Jasieniokowej. Na skutek jakiegoś drobnego nieporozumienia, oskarżeni rozpoczęli nawzajem się bić, przyczem jako narzędzi używali siekier, młotków, oraz innych niebezpiecznych przedmiotów. W wyniku tej bójki kilka osób zostało ciężko okaleczonych. Sąd zasądził osk. Hajduka, jego żonę Elżbietę, Jasieniokową oraz Karola Szafarczyka po 6 miesięcy więzienia. Osk. Jerzego Szafarczyka sąd uwolnił od winy. Wszystkim zasądzonym sąd zawiesił wykonanie kary na przeciąg lat dwóch. (ok)

Spryciarz oferujący nieistniejące dźwigary

grasuje w Kochłowicach i okolicy

Od kilku dni grasuje na Górnym Śląsku oszust, który w bardzo sprytny sposób wyłudza **od naiwnych pieniądze.** Do mieszkania niejakiej Marji Frycowej, zam. w Kochłowicach przy ul. Katowickiej 6, przybył w ub. poniedziałek nieznany osobnik, który oferował **jej kupno starych dźwigarów na budowlę,** które miał rzekomo kupić jako **stare w kopalni „Ficinus" w Siemianowicach.** Frycowa zgodziła się na prozycję osobnika i w celu zakupenia dźwigarów wyjechała razem z **oszustem do Siemianowic.** Tam przed kopalnią „Richter" oświadczył ów osobnik naiwnej kobiecinie, że **musi pójść do zarządu tej kopalni po zezwolenie na wywóz starych dźwigarów** oraz po robotników, którzy zakupione przedmioty **załadują na furmankę.**

Frycowa czekała przed gmachem zarządu kopalni „Richter" kilka godzin, jednak **oszust nie zjawiał się.** Gdy już sprzykrzyło się jej dalsze wyczekiwanie, pojechała **do Kochłowic i udała się do swego mieszkania.** Tam ku swemu wielkiemu przerażeniu stwierdziła, że **w czasie, gdy czekała na oszusta przed gmachem zarządu kopalni „Richter",** spryciarz powrócił do Kochłowic, i odwiedziwszy jej mieszkanie, wyłudził od 13-letniej **córeczki kwotę 50 zł.** Oszust powiedział córce Frycowej, że został przez nią przysłany i że **dźwigary są już w posiadaniu matki.** Ten sam osobnik próbował w analogiczny sposób nabrać **niejakiego Jurczyka z Kochłowic, gdzie jednak sztuczka się mu nie udała.**

Liczy on około 45 lat, posiada wzrost 1,70 mtr., ma twarz okrągłą, krótko strzyżone wąsy i był ubrany w płaszcz zielonego koloru oraz miał wygląd dość inteligentnego. Oszusta należy przytrzymać i oddać w ręce policji. (s)

biał przeciętnie 100 zł. miesięcznie. Pozatem jako inwalida wojenny pobierał 105 zł. miesięcznej renty. Samobójstwo więc nie zostało popełnione na tle braku środków do życia.

— **STODOŁA SPŁONĘŁA DOSZCZĘTNIE.** W ubiegły poniedziałek około północy powstał pożar w stodole rolnika Franciszka Myśliwca w Brzeziu n. O. Spaliła się doszczętnie stodoła z zapasem słomy i ziemniaków w ilości około 40 centn. oraz wialnia i inne drobne narzędzia rolnicze. Straty są dość poważne. Zachodzi podejrzenie, że pożar został spowodowany nieostrożnem obchodzeniem się z ogniem. Dalsze dochodzenia są w toku. (R)

— **PRZYTRZYMANI NA GRANICY** — W nocy z 23 na 24 bm. przytrzymała Straż Graniczna na odcinku granicznym w Brzeziu n. O. dwóch osobników, którzy nielegalnie przekroczyli granicę z Niemiec do Polski. Są nimi górnik bez zajęcia Alojzy Knopek i górnik Franciszek Nielaba, obaj zamieszkali w Czyżowicach pow. Rybnik. (R)

— **SKRADŁ ŻELAZNĄ PŁYTĘ I DOSTAŁ DWA TYGODNIE ARESZTU.** Sąd Grodzki w Rybniku rozpatrywał onegdaj sprawę kowala Józefa Mniszka z Knurowa, przez którego pole przechodzi kanał przykryty w jednym miejscu żelazną płytą. Oskarżony zamienił jednak żelazo na blachę i zużył zabraną płytę jako blachę do pieca w kuchni. Zachodziła przytem obawa, że ktoś nieuważny może na cienką blaszaną płytę w niebezpiecznym miejscu nastąpić i wpaść w wylot kanalizacyjny. Przechodzący przez pole strażnik graniczny zauważył sprytną zamianę i kowal był zmuszony zabraną płytę zwrócić. Sąd po wysłuchaniu świadków uznał oskarżonego winnym zarzucanego mu przestępstwa i skazał go na 2 tygodnie aresztu, zawieszając wykonanie kary na dwa lata. (R)

— **PRZYKRA HISTORJA ZE ZNALEZIONYM KARABINEM.** Górnik Jan Suliga z Książenic pow. Rybnik sprzedać miał rzekomo znaleziony karabin wojskowy leśniczemu, — Franciszkowi Gogolowi, zamieszkałemu w tej samej miejscowości. Policja dowiedziała się o istnieniu zabójczej broni i zarządziła poszukiwanie u Suligi, lecz niczego nie znalazła. Nie dając jednak za wygrane, posterunkowy zajrzał do mieszkania leśniczego Gogola, który niezwłocznie karabin wręczył przybyłemu. Mimo to sprawa oparła się o sąd i obaj wyżej wspomniani zasiedli na ławie oskarżonych. — Pierwszy twierdził, że broń dał leśniczemu celem oddania karabinu policji, a drugi chciał też to uczynić, jednak z powodu wypadającej właśnie niedzieli, miał zamiar odwlec sprawę do dnia następnego, w czem go jednak policja ubiegła. Na wtorkowej rozprawie zostali zasądzeni za przekroczenie przepisów o posiadaniu broni palnej obaj oskarżeni na karę po dwa tygodnie aresztu z zawieszeniem na trzy lata. (R)

Kronika Śląska

Redakcja i administracja: Katowice, ulica Sobieskiego 11, — tel. 349-81.

△ REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO W KATOWICACH:

ŚRODA: g. 20 „Oto kobieta".

CZWARTEK: g. 20 „Rodzina".

SOBOTA: g. 16 „Kot w butach" (przedst. sprzedane);

g. 20 „Oto kobieta".

NIEDZIELA: g. 16 „Firma";

g. 20 „Towarzysz".

△ REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO NA PROWINCJI:

RUDA ŚL.: piątek: g. 19 „Klub kawalerów" (dla bezrobotnych).

ORZESZE: poniedziałek: g. 19 „Klub kawalerów" (dla bezrobotnych).

REPERTUAR KINOTEATRÓW:

KATOWICE. Capitol: „Niech żyje wolność". Casino: „Zbrodniarz". Colosseum: „Tajemnica". Palace: „Dzieje grzechu". Rialto: „Przygoda na Lido". Union: „Sześć godzin życia".

KRÓL. HUTA. Apollo: „Csibi" i „Szafbiona". Roxy: „Serce włóczęgi" i „Hiszpańska krew". Colosseum: „Cesarzowa i ja" i „Legjon śmierci".

RYBNIK. Helios: „Noce portowe" i „Wiosenne burze".

RADJO:

PIĄTEK, 27 KWIETNIA 1934 R.

Katowice. 7,00 „Kiedy ranne wstają zorze". 7,05 Gimnastyka. 7,25 Płyty. 7,40 Płyty. 7,55 Chwilka gospodarstwa domowego. 11,57 Sygnał czasu. 12,05 Zespół jazzowy. 12,30 Wiadomości meteorologiczne. 15,00 Cedula Giełdy w Katowicach. 15,20 Płyty. 16,10 Z życia Zw. Młodzieży Polskiej. 16,35 Pieśni. 17,00 Koncert kameralny. 17.30 „Literatura epoki Stanisławowskiej". 18,10 Muzyka lekka. 18,50 Płyty. 19,40 Wiadomości sportowe. 20,02 Pogadanka muzyczna. 20,15 Koncert symfoniczny. 22,40 Muzyka taneczna. 23,00 Skrzynka pocztowa w języku francuskim.

— **ZGUBIONO** w poniedziałek w nocy w Łaziskach Górnych letni płaszcz męski. Uczciwy znalazca zechce oddać zgubę za wynagrodzeniem: Kochłowice, Radoszowska 50, Konrad Dewar.

— **ŚWIĘTO HARCERZY W RUDZIE.** W dniu 22 kwietnia br. III. drużyna harcerzy im. Kazimierza Pułaskiego w Rudzie Śl. przy szkole V-tej obchodziła uroczyście dzień patrona harcerzy św. Jerzego. Uroczystość wypadła bardzo imponująco i pozostawiła niezatartą pamięć u jej uczestników, jak i mieszkańców Rudy Śl.

— **WŁAMANIE DO URZĘDU GMINNEGO W ORZECHU.** W nocy na 26 bm. nieznani dotychczas sprawcy przy pomocy podrobionych kluczy weszli do biura Urzędu gminnego w Orzechu i skradli z szafy żelazną kasetkę zawierającą około 40 zł. w bilonie i książeczkę czekową. W książeczce jeden czek był podpisany przez naczelnika gminy, lecz bez wyznaczenia kwoty i zaadresowany do Pow. Kasy Oszczędnościowej w Tarn. Górach. — Sprawcy nie pozostawili na miejscu żadnych śladów i zbiegli w niewiadomym kierunku.

— **NIEOSTROŻNY ROWERZYSTA.** Dnia 25 bm. w godz. porannych najechał na ulicy Krakowskiej w Mikołowie niejaką Rzepkową, zam. w Mikołowie, pewien rowerzysta, niejaki Rufin Broncel z Kostuchny. Na skutek wypadku Rzepkowa odniosła poważniejsze okaleczenia tak, iż odwieziono ją do zakładu św. Józefa w Mikołowie. Winę wypadku ponosi rowerzysta, który jechał nieostrożnie. (ok)

— **4 TYGODNIE ARESZTU ZA OBRAZĘ UCZUĆ NARODOWYCH.** Wydział Karny Sądu Okręgowego w Rybniku rozpatrywał w dn. 24 bm. sprawę robotnika Augustyna Wawocznego, zamieszkałego w Szczerbicach, powiat Rybnik. Wspomniany w sierpniu ub. roku przed gospodą w Zebrzydowicach krzyczał: Heil Hitler" i „Niech zginie pierońska Polska". Na rozprawie przyznawał się coprawda do słów „Heil Hitler" lecz zaznaczył, że krzyczał przytem „Niech żyje Polska". Wobec tego, że zeznania świadków wypadły dla oskarżonego obciążająco, sąd nie mógł uwierzyć w jego niewinność i skazał go na 4 tygodnie aresztu. (R)

— **„WISIELEC W LESIE".** Z Pszowa donoszą, że podawana onegdaj przez nas wiadomość p. t. „**Wisielec w lesie koło Pszowa**" jest o tyle nieścisła, że tragicznie zmarły **Herman Kasper** nie był bezrobotnym, ale pracował na kopalni „Anna" w Pszowie, i zara-

Hołd Mysłowic

dla J. E. Biskupa-Sufragana

Dziś, czwartek, 26 bm., będzie odprawiona o godz. 8 w kościele parafjalnym, msza św. na intencje J. E. Ks. Biskupa Sufragana dr. Bromboszcza. O godz. 17 wielka akademja w Kat. Domu Lud. Na program złożą się: Zagajenie, śpiew polskiego chóru kościelnego, deklamacje, składanie życzeń dostojnemu Nominatowi, przemówienie prezesa mężów katolickich, których staraniem odbędzie się akademja, **przemówienie J. E. Ks. Biskupa Sufragana dr. Bromboszcza,** śpiew i zakończenie.

Umorzenie dochodzeń

przeciw zarządowi Centralnej Targowicy w Mysłowicach

Swego czasu, o czem donosiliśmy, rozpowszechniano na Górnym Śląsku ulotki, w których zarzucano nadużycia członkom zarządu Centralnej Targowicy w Mysłowicach. Na podstawie tych ulotek władze wojewódzkie, Urząd Skarbowy oraz inne zainteresowane czynniki przeprowadziły w Centralnej Targowicy dokładne rewizje i badanie ksiąg. Rewizje te nie wykryły żadnych nadużyć. Ze swej strony wszczęła także śledztwo Prokuratura przy Sądzie Okręgowym w Katowicach, która po kilkumiesięcznem badaniu umorzyła obecnie postępowanie przeciwko **członkom zarządu Centralnej Targowicy,** gdyż śledztwo nie ujawniło żadnych karygodnych **nadużyć w Targowicy.**

Po umorzeniu dochodzeń przeciwko członkom zarządu Centralnej Targowicy, prokurator wszczął dochodzenia **przeciwko autorom tej ulotki o wprowadzenie władzy w błąd.** (s)

Z Rady gminnej w Janowie

Na posiedzeniu rady gminnej w Janowie, odbytem w poniedziałek, 23 bm., uchwalono dodatkowy kredyt w kwocie **1.135,08 zł.** na pokrycie kosztów administracyjnych w komunalnym urzędzie pośrednictwa pracy w Szopienicach. Jak wiadomo K. U. P. P. w Szopienicach należy do obowiązków gminy Janów, Szopienice i Mała Dąbrówka, koszta zaś utrzymania tegoż Urzędu pokrywają interesowane gminy według liczby ich bezrobotnych tak, że na pokrycie kosztów w ogólnej kwocie 12.397,47 zł. przypada na gminę Janów **kwota 4.135,08 zł.** (6.377 bezrobotnych), na gminę Szopienice 5.169,99 zł. (7.973 bezrob.), a na Małą Dąbrówkę **3.092,40 zł.** (4.769 bezrob.). Ponieważ preliminowano na ten cel tylko kwotę 3.000 zł., radni gminni bez dyskusji przyjęli wniosek naczelnika gminy p. Szeji, o dodatkowy kredyt. W sprawie ukończenia budowy domu urzędniczego obok ratusza, oświadczył naczelnik gminy, że nie zamierza zaciągać na ten cel pożyczki, natomiast przystąpi do wykończenia domu mieszkalnego z chwilą otrzymania pewnych zaległości z udziałów z 10 proc. dodatków do państwowych podatków. Pozatem zużyte zostaną na ten cel oszczędności z zeszłorocznego budżetu w kwocie **36.000 zł.** Koszta całkowitego wykończenia domu urzędniczego wynosić będą około **60.000 zł.**

Kronika Zagłębiowska

Redakcja i administracja: Sosnowiec, 3-go Maja 5.

REPERTUAR KIN.

SOSNOWIEC. Zagłębie: „Symfonja życia". Palace: „Dziewczę z krainy burz". Eden: „Królowa Krystyna".

BĘDZIN. Apollo: „Hotel Pension". Światowid: „Tancerki z Buenos Aires".

DĄBROWA. Ars: „Marie". Bajka: „Brat djabła".

ZAWIERCIE. Stella: „Parada rezerwistów".

— **ZA KRZYWOPRZYSIĘSTWO.** 43-letni Wincenty Kaim z Rzeniszowa i jego żona — Marja, skazani zostali po roku więzienia i z miejsca aresztowani za krzywoprzysięstwo.

— **OBRABOWANIE DYREKTORA.** Do gabinetu dyr. huty Milowice, Stankiewicza w Sosnowcu dokonano włamania, kradnąc ruble złote, srebrne i złote polskie, ogólnej wartości 700 zł.

— **NA BRZEGU CZARNEJ PRZEMSZY** w Sosnowcu znaleziono zwłoki noworodka w stanie zupełnego rozkładu.

OSZUST W SUKNI ZAKONNIKA

grasuje na Śląsku

Niejaki Grządziel, zamieszkały w Król. Hucie przy ul. Dąbrowskiego 24, zameldował policji, iż onegdaj **zjawił się w jego mieszkaniu pewien osobnik, ubrany w sutannę, podający się za O. Benedykta z zakładu św. Józefa w Krakowie, i poprosił o przenocowanie oraz pewien datek na cele zakładu.**

Grządziel będąc dobrej myśli, chętnie udzielił przybyłemu **żądanej pomocy,** oraz urządził wśród domowników **zbiórkę, w czasie której uzbierał 200 zł.,** które wręczył rzekomemu O. Benedyktowi.

Wielkie było jednak jego zdziwienie, kiedy będąc w parę dni później w Krakowie w klasztorze, przekonał się, iż padł ofiarą wyrafinowanego oszusta.

Po rzekomym O. Benedykcie wszelki ślad zaginął. (ok)

Śmierć dwojga dzieci w Katowicach-Zawodziu

pod kołami karetki sanitarnej, wiozącej przejechanego przez motocykl

Ulica Krakowska w Katowicach - Zawodziu była w ub. wtorek w godzinach wieczornych **widownią tragicznej katastrofy, w** której jeden mężczyzna został ciężko ranny, **a dwie małoletnie dziewczynki poniosły śmierć na miejscu.**

Ulicą tą jechał motocyklem posterunkowy **policji Antoni Łukaszewski** z Mysłowic, który w dość tajemniczych okolicznościach, dotychczas przez dochodzenia niewyjaśnionych, **najechał na 68-letniego inwalidę Hermana Kowolika z Katowic - Zawodzia.** Kowolik wskutek najechania doznał złamania lewej nogi. Do rannego wezwano natychmiast **pogotowie ratunkowe,** które ruszyło z miejsca, celem odwiezienia Kowolika do szpitala miejskiego w Katowicach przy ul. Raciborskiej.

W czasie jednak odwożenia rannego do szpitala doszło do prawdziwego nieszczęścia. Gdy karetka pogotowia ratunkowego mijała zakręt ul. Murckowskiej i Krakowskiej w Katowicach - Zawodziu, nagle pod koła samochodu dostały się: 4-letnia córka st. posterunkowego policji **Gerlicha z Katowic** Natalja i 6-letnia Hildegarda Czupryńówna, z Katowic. Dziewczynki zostały zmasakrowane **przez koła samochodu do niepoznania.**

W chwili wypadku przechodził tamtędy kondukt pogrzebowy z orkiestrą i dziewczynki szły ulicą, przysłuchując się dźwiękom marsza żałobnego. Wśród uczestników pogrzebu wybuchła panika i tylko dzięki przytomności umysłu jednego z mężczyzn nie doszło **do tragiczniejszych następstw.**

Policja prowadzi energiczne dochodzenia, to też niewątpliwie sprawcy wypadków zostaną dotkliwie ukarani. (s)

Córki zatłukły matkę na śmierć

Krwawy spór o pole w Miechowskiem

W dn 24 bm. na polach wsi Wrocimowice, pow. Miechowskiego rozegrała się tragedia **o sporne pole pomiędzy 50-letnią Marjanną Prześlicową,** a jej córkami Wiktorją i Agnieszką, zamężną za Bugajem.

Córki, uzbrojone w kije, tak **pobiły swą matkę, że ta padła trupem na miejscu,** doznając m. in. rozbicia czaszki.

Wyrodne córki zostały zaaresztowane i **przewiezione** do **więzienia miechowskiego.**

Ostatnia szychta

Na kopalni „Silesia" w Czechowicach uległ wypadkowi w czasie pracy przy robotach nadziemnych robotnik Wł. Kozub, który doznał zmiażdżenia nogi i **ogólnych potłuczeń.** Przewieziony do szpitala w Bielsku, **zmarł we środę.**

Rewolta więźniów

w Sosnowcu

We środę w Sosnowcu wybuchła rewolta więźniów, którzy krzykiem i hałasem domagali się **uwolnienia z ciemnicy Czernka, który usiłował zbiec.**

Więźniów zdołano jednak uspokoić, tak że w godzinach popołudniowych w **więzieniu zapanował spokój.**

Wystawa „Wnętrze domu w dobie kryzysu" w Katowicach





Pokaz, który cieszy się słusznem powodzeniem zwiedzających otwarty jest tylko do niedzieli. Rycina powyższa przedstawia: kuchnię i mieszkanie robotnicze; znormalizowaną kuchnię współczesnej gospodyni fragment mieszkania urzędnika. W piątek i sobotę na pokazie będą wyprzedawane tanio wystawione okazy przemysłu ludowego: kilimy, hafty, ceramika itp. ze wszystkich zakątków Polski.

Fryzjer — bandyta...

W toku dochodzeń prowadzonych w sprawie rozboju dokonanego na urzędnika firmy „Union-Juty" w Bielsku Batelta Karola z **Bielska,** któremu sprawcy skradli portmonetkę, zawierającą 38 zł., zegarek męski wraz z łańcuszkiem, a następnie pchnęli go nożem w lewy bok, zatrzymano jednego ze sprawców, w osobie Wincentego Leńskiego, fryzjera z Bielska, który badany do sprawy, **przyznał się do zarzuconego mu czynu.** Zegarek i nóż skradziony **Bateltowi odebrano i zwrócono poszkodowanemu.**

Echa krwawej bójki

w Rudzie

Przed Wydziałem Zamiejscowym Sądu Okręgowego w Król. Hucie odpowiadali onegdaj **Józef Konkol, Jakób Świerczyna,** Piotr Gnida oraz **Jerzy Giemza,** zamieszkali w Rudzie Śl., którym akt oskarżenia zarzucał napaść oraz udział w bójce, jaka miała miejsce w **dniu 27 grudnia ub. r. w Rudzie.** Wszyscy oskarżeni wspólnie z śp. Jerzym Konkolem napadli na st. **wywiad. Weidemana,** który zastrzelił w krytycznej chwili **śp. J. Konkola.**

Sąd zasądził wszystkich po 7 miesięcy więzienia. (ok)

Skazanie oszczercy

Na ławie oskarżonych Sądu Okręgowego w Katowicach zasiadł ojciec znanego na terenie Górnego Śląska oszusta **Leona Kowalczyka** z Chropaczowa, Józef Kowalczyk, którego zaskarżył naczelnik gminy w Chropaczowie, p. Przybyła. Oskarżenie popierał z urzędu prokurator. Akt oskarżenia zarzucał Kowalczykowi **zniesławienie p. Przybyły przed władzami przełożonemi.**

Syn oskarżonego Leon, nabierał ludzi, gdzie i jak się tylko dało. M. in. nabrał on prezesa **Komisji Mieszanej p. Calondera.** Zawsze występował on w charakterze **skarbnika wzgl. sekretarza jakiegoś związku.** Dzięki p. Przybyle oszust został zdemaskowany i na rozprawie, na podstawie jego zeznań jako świadka, **został on zasądzony na karę więzienia.**

Ojciec oszusta, który pośrednio był również zamieszany w afery syna, począł się mścić na p. Przybyle i wysłał do jego władz przełożonych oraz rozmaitych instytucyj społecznych pisma, w których w niesłychany sposób oczerniał p. Przybyłę.

Sąd po przeprowadzeniu rozprawy skazał Kowalczyka na bardzo dotkliwą karę **6 miesięcy więzienia,** bez zawieszenia wykonania kary oraz na **200 zł. grzywny i ponoszenie kosztów sądowych.** W uzasadnieniu wyroku sąd podkreślił, że oskarżonemu nie przyznał żadnych okoliczności łagodzących, gdyż pisząc oszczercze **doniesienia powodował się niskiemi pobudkami.**

Aplikant adwokacki pod zarzutem przekupstwa

Sąd jednak uwolnił go od winy i kary

Sąd Okręgowy w Katowicach rozpatrywał **w** ub. środę ciekawą sprawę. Przed kilkoma miesiącami zjawił się w biurze Cywilnego Sądu Okręgowego w Katowicach **koncypient adwokacki z Krakowa niejaki dr. Maksymiljan Steigbuegel,** zam. stale w Krakowie, który z polecenia adwokata, u którego pracował miał tutaj **załatwić pewną sprawę o wstrzymanie egzekucji.**

W biurze sądowem natknął się Steigbuegel na sekretarza sądowego **p. Stanisława Czepana** z Katowic. W chwili przedstawiania się koncypient podał sekretarzowi **rękę, w której miał pieniądze i pieniądze te znalazły się siłą faktu w ręku sekretarza sądowego.** Ten, będąc przekonany, że koncypient krakowskiego adwokata zamierza go przekupić, zgłosił o wypadku **natychmiast swojej władzy przełożonej.**

Po spisaniu protokółu przekazano sprawę **do sędziego śledczego,** który przeprowadził śledztwo, w wyniku którego zasiadł **Steigbuegel na ławie oskarżonych, pod zarzutem usiłowanego przekupienia urzędnika państwowego.** Oskarżony tłumaczył się rzed sądem tem, że pieniądze znalazły się w ręku sekretarza **przez jego roztargnienie.** Był bardzo zdenerwowany, gdyż śpieszył się na pociąg, a nie zastał już sędziego, załatwiającego tę sprawę. Kupując znaczki sądowe i płacąc za nie **10 zł,** otrzymał resztę z tej kwoty, której przez roztargnienie nie **schował do kieszeni, lecz trzymał w ręce,** a gdy podał sekretarzowi sądowemu rękę, **pieniądze te znalazły się w ręku sekretarza.**

Sąd po przesłuchaniu jako świadka sekretarza sądowego p. Czepana doszedł do przekonania, że tłumaczenie oskarżonego **zasługuje na wiarę i dlatego uwolnił go od winy i kary na koszt Skarbu Państwa.** Sprawa ta wywołała ogólne zainteresowanie w sferach sądowych. (s)

Słowo „bydło" jak argument polemiczny

Przykry incydent na sali rozpraw

Przed Sądem Apelacyjnym w Katowicach odbył się proces z oskarżenia Zakładu Ubezpieczeń Społecznych Pracowników Umysłowych i Zakładu Ubezpieczeń na wypadek Inwalidztwa przeciwko **Komitetowi Lokatorów,** zajmujących mieszkania **w domach ZUPU.,** którzy swego czasu walczyli o obniżkę czynszu w tych **domach o 20 procent.** Rozprawa została odroczona, gdyż sąd postanowił przesłuchać świadków. Skarga została przez Z. U. P. U. ograniczona tylko co do rozstrzygnięcia **w kwestji ponoszenia kosztów sporu,** gdyż sam spór został **już załatwiony ugodowo.**

W czasie rozprawy doszło jednak do niezwykłego **incydentu.** Mianowicie w czasie wywodów zastępcy ZUPU. p. mec. Klejnota z Król. Huty, kilku obecnych na sali zainteresowanych lokatorów zaczęło się śmiać. Na to adw. p. Klejnot zareagował **powiedzeniem „bydło".** Powiedzenie to wywołało w sali rozpraw istną burzę ze strony lokatorów, którzy **prosili sąd o zaprotokołowanie tego słowa.** Adwokat nie zaprzeczał przed sądem wprawdzie, że słowa tego użył, ale tłumaczył się, **że powiedział to pod nosem** i to dlatego, że podczas jego **przemówienia lokatorzy się śmiali.**

Incydent ten został **przez sąd zaprotokołowany,** a lokatorzy zapowiedzieli wyciągnięcie z niego jaknajdalej idących konsekwencyj. (s)

Nożem w brzuch

Dnia 23 bm. wieczorem około godz. 23-ej na ul. Głównej w Bielszowicach, na tle osobistych porachunków powstała kłótnia pomiędzy Ryszardem Karkoszką i Edwardem Spyrą z Bielszowic. W trakcie kłótni Karkoszka pchnął nożem kieszonkowym w plecy i brzuch Spyrę, **raniąc go poważnie.** Okaleczonego przewieziono do szpitala Sp. Brackiej w Bielszowicach, gdzie pozostaje pod opieką lekarską. Karkoszkę przytrzymano do przeprowadzenia dalszych dochodzeń.

Spłoszone konie

zmasakrowały woźnicę

W majątku Minoga, pow. Olkuskiego, należącym do Skarbka Borowskiego (w okolicy Ojcowa) miał miejsce tragiczny wypadek. W czasie zwózki słomy ze stert do stodoły z wierzchu wozu wraz **ze słomą spadł pod konie fornal Jan Gola.** Przestraszone konie poniosły, kopiąc po głowie zawieszonego na dyszlu fornala, którego wkońcu przejechała fura. Gola doznał b. ciężkich obrażeń głowy i całego ciała i w 3 godziny po wypadku, **nie odzyskawszy przytomności, zmarł.** (o)

Porzucone z nędzy dzieci na ulicy w Zawierciu

Nieszczęśliwe maleństwa ocalili przechodnie

Przechodnie na ulicy Fabrycznej w Zawierciu usłyszeli rozpaczliwy płacz dzieci, dochodzący z **Domu Ludowego.**

Gdy otworzono drzwi przedsionka, ujrzano widok, który obecnym wycisnął łzy żalu i litości... Na kamiennej posadzce siedział **dwuletni może, źle odziany chłopczyk i tuląc do** swego łona kilkumiesięczną siostrzyczkę, łkał rozpaczliwie. Maleństwo **wtórowało „starszemu"** opiekunowi, przyczem dzieci trzęsły się z przejmującego zimna.

Jak zdołano stwierdzić, maleństwa porzucone zostały przez matkę **39 letnią Emilię Bargieł, Hoża 21, która za czyn swój odpowiadała przed sądem.**

Nie miałam co jeść — skarżyła się nieszczęśliwa — a widok zawodzących i głodnych dzieci napełniał mnie taką rozpaczą, że aby nie popełnić czegoś gorszego, zmuszona byłam uciec od swych dziatek.

Sąd biorąc pod uwagę okoliczności łagodzące, **skazał B. na 6 mies. więzienia z zawieszeniem kary na 2 lata.**

NARZECZONA SKAZAŃCA

91)

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Siostrzeniec księcia Beaufort i nieślubny syn króla Ludwika XV, Marceli Sarbonne skazany został przez księcia na galery w Tulonie. Wtedy ukochana Marcelego Adrjanna i Fernanda, żona współtowarzysza Marcelego Hieronima, postanowiły ułatwić więźniom ucieczkę. Jednakże tajemnicze widmo Bastylji ostrzegło je przed wykonaniem tego planu. Tymczasem w więzieniu aresztowano dozorcę Rochelle, który zamordował porucznika d'Asimonta. Rochelle, nie chcąc dać głowy pod topór kata, uciekł z więzienia, a nie mogąc wydostać się poza obręb zakładu, powiesił się na drzewie.

LXVI.
POWIERNIK KSIĘCIA

— Wiem, Bertrandzie, że jesteś mi oddany i wierny, wiem o tem! — rzekł wicehrabia Marillac do starego już służącego, który właśnie wszedł do jego pokoju. — Przynosisz mi, jak powiadasz, ważną wiadomość... O cóż to idzie, stary? — Dobrze czynisz, że się nie przywiązujesz za bardzo do tej kobiety, która jest nieszczęściem dla dworu i dla kraju, która sądzi, że zawładnęła sterem rządu...

Kamerdyner Bertrand obejrzał się lękliwie na wszystkie strony.

— Tylko niech pan wicehrabia nie mówi takich rzeczy zbyt głośno! Tu w zamku ściany mają uszy! A czyż każdy nie chciałby pozyskać względów potężnej pani margrabiny? Trzeba być bardzo ostrożny, inaczej można być zadenuncjowany i zgubiony!

— Tu możesz mówić śmiało, Bertrandzie, nikt nas nie słucha!

— Pan wicehrabia powiedział, że pani margrabina wyobraża sobie, iż zwładnęła sterem rządu... — mówił służący dalej. — Zawładnęła już ona rzeczywiście, zawładnęła zupełnie, panie wicehrabio! Wczoraj wieczór dopiero udało mi się to usłyszeć... Najjaśniejszy pan był w pokojach pani margrabiny, najjaśniejszy pan zezwala na wszystko, czego żąda pani margrabina Pompadour.

Więc o tem chciałeś mi powiedzieć Bertrandzie?

Kamerdyner wstrząsnął głową.

— Nie, panie wicehrabio, o czemś innem, o czemś ważniejszem, co wczoraj usłyszałem przypadkiem! — odpowiedział. — Paź Leon jest dobrze widziany u pani margrabiny. Otóż wstawiał się on do niej za pewnym muszkieterem, który z rozkazu księcia Beaufort został osadzony w Bastylji.

— Przypominam go sobie, jest to muszkieter Wiktor Delaborde! — odpowiedział wicehrabia.

— Tak, panie wicehrabio, ten sam! Muszkietera tego sprowadzono z Bastylji, pan hrabia Limoges sam musiał się tem zająć. A następnie muszkieter miał u pani margrabiny tajne posłuchanie.

— Muszkieter Wiktor Delaborde?

— Przyjęła go, panie wicehrabio! — rzekł stary kamerdyner, którego jej przeciwnicy przepłacili, aby móc wiedzieć o każdym jej kroku, — paź Leon go wprowadził i pozostał podczas audjencji, którą pani margrabina dała mu w żółtym salonie, w nieobecności dam dworskich. Ja zająłem miejsce przy portjerze i słyszałem wszystko!

— Mnie to bynajmniej nie dziwi, że margrabina przyjęła muszkietera. Uczyniła to dlatego, ponieważ się dowiedziała, że został ukarany z woli księcia Beauforta.

— Nie powiedziałem jeszcze głównej rzeczy, panie wicehrabio; główną rzecz usłyszałem dopiero wtedy, gdy zaczęła się rozmowa — odpowiedział stary kamerdyner. — Księżna Serafina Beaufort musiała mieć naturalnego syna, z przeproszeniem pana wicehrabiego...

— Zdaje mi się, że coś o tem słyszałem... Cóż stąd?...

— Tego naturalnego syna księżniczki Beaufort, który nosi nazwisko Marcelego Sarbonne uważają za umarłego... Nie umarł on jednakże, lecz żyje. Muszkieter powiedział to pani margrabinie, która tem była bardzo zdziwiona i zainteresowana. Dokładnie zapamiętałem nazwisko Marceli Sarbonne.

— Cóż dalej? Opowiadaj dalej, Bertrandzie!

— Pani margrabina sądziła, że naturalny syn księżniczki Beaufort nie żyje.

— I temu muszkieter zaprzeczył.

— Zapewnił ją, że Marceli Sarbonne jest na galerach w Tulonie, że sam był u niego, że za niego dostał się do Bastylji, bo książę pan nienawidzi i prześladuje syna swej zmarłej siostry.

— I cóż powiedziała na to margrabina?

— Pani margrabina zadziwiła się bardzo — mówił dalej przedajny sługa — z początku nie chciała wierzyć słowom muszkietera, ale on zapewniał stanowczo i uroczyście, że mówi prawdę. Wówczas poleciła mu margrabina, żeby jako jej kurjer pojechał do Tulonu i upewnił się ostatecznie, czy syn księżniczki Beaufort jeszcze żyje.

— Muszkieter jako kurjer margrabiny?

— Z jej polecenia zaopatrzony został w potrzebne papiery i środki! Papiery wziął zaraz z kancelarji, pieniędzy nie żądał.

— Kiedyż wyjechał?

— Bezwątpienia jeszcze wczoraj wieczorem, panie wicehrabio. Muszkieterowie szybko się decydują.

— Czy margrabina dała mu jeszcze jakie tajemne zlecenie?

— Nie, panie wicehrabio, muszkieter ma tylko zaraz tu dać znać, czy Marceli Sarbonne żyje istotnie, czy go zastał na galerach. Zdaje się, że pani margrabinie wiele na tem zależy.

— Dobrze, Bertrandzie! Masz! — rzekł wicehrabia, podając staremu lisowi rulon sztuk złotych. — Widzisz, że umiemy wynagradzać. Możesz odejść.

Bertrand chciwie pochwycił zapłatę, złożył ukłon głęboki i ucałował rękę wicehrabiego.

— Pan wicehrabia jest prawdziwym dobroczyńcą starego Bertranda! — rzekł stary chciwiec.

I ukłoniwszy się jeszcze kilka razy, odszedł.

Pozostawszy sam, wicehrabia zarzucił ciemny płaszcz i pośpieszył z zamku do pałacu księcia Beaufort.

Zastał go u siebie i został natychmiast przyjęty.

— No i cóż, wicehrabio, czy znalazłeś pierwszego małżonka margrabiny Pompadour? — zawołał książę.



Bertrand chciwie pochwycił zapłatę...

— Czy ci się udało wynaleźć w jakiej knajpie obszarpanego Narcyza?

— Nie jeszcze, mości książę, ale przynoszę inną, niemniej ważną wiadomość! — odpowiedział Marillac. — Wiadomość, która waszą książęcą mość tak zdziwi, jak mnie przed chwilą zdziwiła.

— Mówże, panie Marillac! — zawołał książę.

— Profos jest łotrem! Ten Turgonel, którego książę pan zrobił porucznikiem, jest zwyczajnym kłamcą i oszustem!

— Oho! O cóż się to tak gniewasz, wicehrabio?

— Ten Turgonel popełnił oszustwo mości książę. Czyż nie doniósł, że Marceli nie żyje, że został zakłuty bagnetami w drodze z jego rozkazu. Doniósł o tem!

— Tak jest, wicehrabio!

— Więc skłamał, łotr!

— Co to znaczy? — zapytał żywo książę, a twarz jego przybrała wyraz ponury.

— Skłamał, bo Marceli żyje! — odpowiedział Marillac.

— Marceli Sarbonne?

— Nie zginął, znajduje się w Tulonie!

— Do szatana!... Jeżeli pan mówisz prawdę...

— Szczerą prawdę, mości książę. Margrabina Pompadour stara się dostać w swoje ręce tego Marcelego, którego osoba musi jej się ważną wydawać.

— Margrabina?

— Szuka Marcelego Sarbonne! — mówił Marillac dalej. — Wczoraj wieczór dała posłuchanie muszkieterowi Wiktorowi Delaborde, przyjacielowi i koledze Marcela.

— Ależ to chyba pomyłka! Muszkieter siedzi w Bastylji!

— Siedział w Bastylji, mości książę. Siedział w Bastylji! W tej chwili z polecenia margrabiny jest w drodze do Tulonu.

— Do Tulonu?

— Aby wyszukać Marcelego Sarbonne!

Książę roześmiał się szatańsko.

— Patrzcie, czego się zachciewa tej margrabinie! — zawołał szyderczo. — Zdaje mi się, że chce pokrzyżować moje plany, chce mnie kontrolować, chce mnie obalić... Ha! ha! ha! To komiczne... Joasia Poison ośmiela się stawać do walki z książętami!

— Muszkieter jest pewnym swego! Muszkieter wie nieomylnie, że Marceli Sarbonne jeszcze żyje! Bertrand powiedział mi, że muszkieter zapewnił o tem pod uroczystą przysięgą! — mówił dalej Marillac. — Na skutek tego margrabina mianowała go swoim prywatnym kurjerem i zaopatrzyła w papiery potrzebne do podróży.

— Takie masz zamiary, margrabino! — rzekł Beaufort z nieprzyjemnym grymasem. — Wiem już dosyć! Wicehrabio! Musisz z mojego zlecenia natychmiast pojechać do Tulonu i starać się bądź co bądź uprzedzić muszkietera. Winieneś wprzód od niego przybyć do Tulonu i upewnić się, czy Marceli żyje rzeczywiście, gdyż ja wszystkie te wieści uważam za nieprawdziwe.

— A ja się lękam, aby nie były prawdziwemi, mości książę!

— Margrabina nie powinna dostać Marcelego! — mówił książę dalej. — Muszkieter musi się spóźnić bądź co bądź.

— Niełatwo będzie wyprzedzić go mości książę.

— Sądzę, że dla ciebie nie istnieją niepodobieństwa, wicehrabio, gdy dzie o ważne sprawy! Szpada twoja usunie z drogi przeszkody!

Muszkieter jest kurjerem margrabiny!

— Jeżeli ci będzie przeszkadzał, to zakłuj go na moją odpowiedzialność! Jeżeli nie będziesz mógł przeszkodzić jego przybyciu do Tulonu, to niechże przynajmniej już tam nie zastanie Marcelego Sarbonne! Przypuściwszy nawet, że żyje, wicehrabio, to polegam na twojej roztropności, że bądź co bądź przeszkodzisz, aby się nie dostał w ręce margrabiny i jej wysłańca.

Mianuję cię moim prywatnym kurjerem i pełnomocnikiem, wicehrabio! Wyjeżdżaj, jak możesz najprędzej. Znasz moją wolę! Do ciebie należy ją wykonać!

LXVII.
MARCELI I RYBAK

W ciemnej, dusznej i słabo oświetlonej sypialni zakładu galerniczego panowała cisza nocna.

Hieronim Bernot, rybak z Tulonu leżał obok Marcelego, z którym był co dzień na noc do jednego łańcucha przykuwany przez dozorcę.

Obaj oczekiwali z utęsknieniem nocy odpowiedniej do ucieczki.

Hieronim nakłonił Marcelego zupełnie do swego planu i udało mu się zawiadomić swoją żonę, że jego towarzysz łańcuchowy weźmie udział w ucieczce.

— Pierwsza ciemna i burzliwa noc musi nam powrócić wolność! — szepnął Hieronim. — Plan mój jest gotów. Kajdany nasze są obszerne, poświęcając trochę skóry i ciała można wyciągnąć nogę. Z sypialni zdołamy się potem wydostać.

— A gdy będziemy na dworze — odpowiedział Marceli — wówczas wszystko nam się uda. Wynalazłem środek, usuwający wszelkie niebezpieczeństwo podczas ucieczki.

— Jakiż to środek? — zapytał Hieronim.

— Nie mogę mówić teraz! Który z leżących blisko więźniów mógłby usłyszeć, a gdyby ta tajemnica została zdradzona, straciłbym ostatnią nadzieję.

— Czy słyszysz, jak dozorca Dominik chrapie?

— Tem lepiej! Ma mocny i zdrowy sen. Teraz cicho! Ułożyliśmy wszystko! Dobranoc!

Dwaj towarzysze łańcuchowi zamilkli i wkrótce potem usnęli.

W ciągu dnia nie mieli czasu, ani sposobności rozmawiać z sobą, dopiero w wieczór w wolnej godzinie zeszli się przy basenach.

Ściemniło się wcześnie. Wiatr powstał większy i rozpędzał deszcz.

— Oho!... Patrz tam! — rzekł Hieronim nagle do Marcelego, wskazując w odległe miejsce poza portem, w którem leżał domek rybaka.

— Żona wasza jest wierną i czujną, — odpowiedział Marceli. — Ogień sygnałowy pali się znowu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Niesamowity pościg bandytów

5000 policjantów i 2000 ochotników ściga Dillingera i kompanów ◆ ◆

Z Nowego Jorku donoszą:
Około 5000 policjantów i 2000 ochotników bierze udział w pościgu za bandą osławionego Dillingera.

Oddziały, operujące w poszczególnych stanach, zaopatrzone są w najnowocześniejsze środki łączności. Ruch samochodowy na drogach Stanów, objętych pościgiem, poddano ścisłej kontroli. O zręczności, z jaką banda wymyka się z sieci obławy, świadczy fakt, że dotychczas nie zdołano ująć żadnego z członków tej bandy. Banda rozdzieliła się na kilka grup, składających się z dwóch lub trzech ludzi.

Władze zarządziły wzmocnioną ochronę wszystkich banków, a głównie oddziałów banków kanadyjskich, gdyż istnieje przypuszczenie, że bandyci będą usiłowali przedostać się na teren Kanady i w tym celu będą chcieli zaopatrzyć się w większą ilość dolarów kanadyjskich.

Bunt wojskowy w La Paz

Przeszło 100 osób zginęło podczas strzelaniny na ulicach miasta

Z Londynu donoszą:
W Boliwji, według nadeszłych wiadomości z La Paz, wybuchł bunt w wojskowej szkole w La Paz.

Według naocznych świadków wskutek strzelaniny zginęło przeszło 100 osób. Uczniowie szkoły, poparci przez niektóre oddziały wojskowe, opanowali główną komendę policji oraz kilka innych urzędów. Wojsko rządowe, wkraczające do La Paz przyjęto ogniem karabinów maszynowych. Zacięte walki trwały kilka godzin. Zbuntowane oddziały poddały się dopiero wtedy, gdy wojska rządowe wprowadziły do walki artylerję.

Rząd boliwijski nie traktuje buntu poważnie, twierdząc, że nie zagraża on w żaden sposób obecnemu rządowi.

O likwidację sporu polsko-czeskiego

Inicjatywa praskiego rządu ◆ ◆ ◆

Z Pragi donoszą:
Jak wiadomo, rząd praski wystąpił z inicjatywą szybkiej likwidacji sporu polsko-czechosłowackiego. Min. Benesz dwukrotnie odbył w tym celu rozmowy z posłem polskim w Pradze p. Grybowskim.

Jak nas informują, rząd czeski wystąpił z projektem przedstawienia kwestyj spornych arbitrażowi, rząd polski stanął jednakże na stanowisku, że przedmiot sporu stanowią sprawy, dotyczące ochrony mniejszości narodowych, które — jego zdaniem — nie podlegają arbitrażowi.

Rząd czechosłowacki zatwierdził przedłożony przez min. Benesza projekt noty z propozycją likwidacji sporu z Polską. Nota ta ma być w najbliższym czasie wysłana do Warszawy.

Katastrofalny pożar miasta Kraljevac

Z Białogrodu donoszą:
„Vrema" donosi, że pożar w miejscowości Kraljevac, w Serbji południowo-zachodniej, przybrał katastrofalne rozmiary. Spłonęło 377 domów mieszkalnych. Całe miasto jest jednem morzem płomieni. W mieście panuje brak środków żywnościowych.



P. Steller: Góralka z Wisły (drzewo ryt)

Konfiskata 20.000 płyt gramofonowych

Z Warszawy donoszą:
We wszystkich większych sklepach muzycznych i składach gramofonowych przeprowadzono rewizje w poszukiwaniu bezprawnie nagranej płyty, naskutek skargi wniesionej przez kompozytora Wars-Warszawskiego. Kompozytor wystąpił przeciwko wytwórni „Lonora" o odszkodowanie za wydanie jego utworów p. t. „Trochę miłości". Zajęto ogółem około 20.000 płyt.

Dymisja rządu w Hiszpanji

Z Madrytu donoszą:
Rząd premjera Lerroux podał się do dymisji.

Przyczyną tej decyzji było stanowisko, zajęte przez prezydenta republiki Zamorę w sprawie ustawy o amnestji.

Prezydent Zamorra oświadczył, że podpisuje ustawę z zastrzeżeniami, które poda do publicznej wiadomości.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

— Z Uniwersytetu Warszawskiego wydalony został 29 letni student wydziału teologii prawosławnej Piotr Stańkowski, który okazał się pospolitym kryminalistą. Jest to pierwszy wypadek wydalenia z Uniwersytetu słuchacza teologji.

— W Związku Pracowników Pocztowych wykryto sensacyjną aferę w sprawie której urząd śledczy prowadzi dochodzenia. Okazało się, że Związek zakupił willę w Krynicy za sumę rzekomo 380.000 zł., jednakże później okazało się, że willa ta była wystawiona na licytację za cenę 60.000 zł. Prowadzi się dochodzenia w celu ustalenia, gdzie podziało się 320.000 zł.

— Sąd Okręgowy w Warszawie przyznał dożywotnią rentę w wysokości 300 zł. miesięcznie p. Wandzie Łomżyńskiej, która przed paru laty spadła ze schodów klatki schodowej w domu przy ul. Hożej 39. Klatka schodowa była nieoświetlona i to stało się przyczyną nieszczęśliwego wypadku. Sąd Okręgowy zarządził zbadanie poszkodowanej przez lekarza, który stwierdził, iż stan zdrowia p. Łomżyńskiej istotnie nie pozwala jej na pracę. Emeryturę będą musieli wypłacać pp. Wielogłocki i Słowicka, właściciele kamienicy.

— W domu przy ul. Gęsiej 35 w Warszawie znajdował się „jeszybot", t. zn. szkoła dla uczniów rabinackich. Przed paru tygodniami Zarząd szkoły oświadczył uczniom, żeby po świętach Paschy nie przyjeżdżali, gdyż szkoła będzie zamknięta z braku funduszów. Pomimo tego oświadczenia 50 uczniów powróciło. Otworzyli oni siłą drzwi i zagospodarowali się w szkole na dobre. Zarząd „jeszybotu" zwrócił się do policji, która jednak odmówiła interwencji, gdyż uczniowie zachowywali się spokojnie. W najbliższych dniach rabinat Warszawy ma rozstrzygnąć, co zrobić z tymi 50 młodymi kandydatami na rabinów.

— Urząd skarbowy w Los Angeles skonfiskował japoński statek handlowy „Soyomaru" z ładunkiem jedwabiu wartości 750 tysięcy dolarów. Rozporządzenie urzędu skarbowego pozostanie tak długo w mocy, dopóki japońska linja okrętowa, do której należy statek, nie zapłaci zaległych za lata 1917 do 1919 podatków w wysokości około 430 tysięcy dolarów. Skonfiskowany statek japoński posiada wartość około 2 miljonów dolarów.

— Według doniesień z Nowego Jorku w Pittsburgu w stanie Canzas doszło do wielkich rozruchów, spowodowanych przez kilkuset bezrobotnych. Demonstranci wtargnęli do głównej stacji rozdzielczej Czerwonego Krzyża, domagając się wsparcia. Tłum zdemolował całkowicie urządzenie wewnętrzne stacji oraz pobił do utraty przytomności urzędnika, który usiłował odeprzeć napastników rzuceniem bomby z gazami łzawiącemi. Zawezwano silny oddział policji, który wreszcie przywrócił porządek.

— W przepełnionej sali filharmonji odbył się w Moskwie pierwszy polski koncert symfoniczny pod dyrekcją Grzegorza Fitelberga z udziałem znanej śpiewaczki Ewy Bandrowskiej Turskiej. Wykonano szereg utworów kompozytorów polskich, Karłowicza, Szymanowskiego, Maklakiewicza i innych. P. Bandrowską przyjmowano z niezwykłym entuzjazmem, zmuszając ją do wielokrotnego bisowania.

Humor

OFIARY.

— Moja żona to taka wściekła, że nie pozwoli mi dojść do słowa: — nie zdążę jeszcze czegoś powiedzieć, a muszę już, jak spojrzy na mnie — łykać słowa.

— No, to jeszcze nic strasznego! Ja mam dużo gorzej, bo muszę stale łykać to, co mi moja żona ugotuje.

NARESZCIE.

— Jakto, w tym starym wypłowiałym surducie dałeś się fotografować? Na dobitkę jeszcze bez dwóch guzików!

— No, nareszcie spostrzegłaś to!...

W SZKOLE.

Nauczyciel. — Faitłapski, dlaczego nie uważasz, tylko piszesz ciągle jakieś głupstwa?

Uczeń. — Ja, panie profesorze, notuję to, co pan profesor mówi.

DLATEGO.

— To niesłychane mój panie, że na pierwsze spotkanie przychodzi pan nieogolony!

— Niech łaskawa pani wybaczy, goliłem się dziś rano, lecz cóż, kiedy mi pani ośm godzin czekać każe...

— 172 —

Muszę panu tedy oznajmić, że pana nadzwyczaj szanuję i cenię i uważam oświadczyny pańskie za zaszczyt, ale uczucia moje dla pana dalekiemi są od miłości.

Gdyby nawet było inaczej, również nie przyjęłabym pańskiej propozycji, gdyż nigdy nie zdecydowałabym się budować mego szczęścia na gruzach szczęścia innej istoty. Nie, panie hrabio, wiem, jak to boli! Bo to, na co jabym się nigdy nie zdecydowała, uczyniono mnie samej.

— O!... pani! — zawołał. — Czy to możliwe? Czybym się miał pomylić?!

Kocham panią tak gorąco, tak głęboko, że pani musi odwzajemnić moje uczucia! Chyba, że pani ma serce z kamienia.

Olga spuściła głowę na piersi ze smutkiem.

— Pragnęłabym, żeby tak było — szepnęła. — Nie potrzebowałabym cierpieć tak bardzo. Niech pan wie tedy, że nie mogę kochać ani pana, ani żadnego innego mężczyzny, gdyż duszę mą wypełnia obraz innego człowieka, którego kocham nad wszystko na świecie i którego będę kochała do ostatniego tchnienia!

Jest nim ojciec mych dzieci.

Jerzy pobladł.

— Panna Agata wspominała mi, że pani jest rozwódką i matką dwojga dzieci — rzekł bezdźwięcznie. — Ale jakże może pani kochać człowieka, który miał sumienie pozbawić panią domu i dzieci?

Pani Olgo! — rzekł natarczywie, widząc, że Olga spuściła głowę na piersi — niech pani zapomni o tym niegodnym, a zostanie moją żoną! Będę

— 169 —

Gdy jednak przytrzymał ją zbyt długo, przyciskając do niej rozpalone usta, Olga usunęła mu ją.

Jerzy wziął to za zrozumiały łatwo lęk.

— Najdroższa — zaczął — gdyby pani wiedziała, z jakiem utęsknieniem wyglądałem tej godziny i jak...

Ale Olga przerwała mu zaraz po pierwszych słowach.

— Panie hrabio — rzekła stanowczym głosem — proszę pana ani słowa więcej!

Nie chciałabym, żeby pan źle zrozumiał ten mój krok, na który się zdecydowałam z specjalnych względów. O miłości nie może i nie powinno być mowy między nami.

Hrabia Jerzy uśmiechnął się lekko.

— Rozumiem, co pani chce przez to powiedzieć — rzekł — i uznaję powody, które panią kierują.

Nie sądzę jednak, by były usprawiedliwione. Życie jest przecież takie krótkie! To też każdy człowiek ma prawo starać się zdobyć jak największe szczęście!

Ma to prawo zwłaszcza w takim wypadku, gdy nikomu trzeciemu nie staje się przez to krzywda.

Myślała pani zapewne o tem, że jestem zaręczony. Czy pani jednak sądzi, że zdołałbym uszczęśliwić Różę, mając w sercu obraz innej kobiety?

Niech mi pani nie zarzuca złamanie wiary. To, co nas łączy z Różą, nie ma nic wspólnego z miłością. A wtenczas, gdy się z nią zaręczyłem, nie znałem pani!

Oświadczyłem się Róży, ponieważ mimo mego tytułu jestem biedakiem i potrzebuję pieniędzy, by

Minister Barthou o wynikach swej wizyty

Rozmowa w Grand-Hotelu — Zacieśnienie sojuszu francusko - polskiego

(Od specjalnego sprawozdawcy „Siedmiu Groszy“.)

Kraków, 25 kwietnia.

Ostatni dzień swego pobytu w Polsce rozpoczął francuski minister spraw zagranicznych **od rozmowy z dziennikarzami.** Chwila oczekiwania i **ambasador Laroche** zaprasza nas do wielkiego salonu apartamentu p. Barthou w Grand Hotelu.

P. minister oczekuje już, siedząc na kanapce pod oknem, wita nas uprzejmie i prosi bliżej. Mimo zrozumiałego zmęczenia jest w doskonałem usposobieniu i co chwilę wesoły błysk oczu i nagły uśmiech zapowiada dowcipną uwagę.

Oświadczenie ministra Barthou

— Odbyliśmy — rozpoczyna min. Barthou—z p. min. Beckiem szereg rozmów w Warszawie, gdzie rozpatrzyliśmy sytuację ogólną i prowadziliśmy dalej te rozmowy w wagonie, w czasie podróży do Krakowa, gdzie bardzo serdecznie omówiliśmy szereg zagadnień specjalnych. Wrażenie, jakie wyczułem z tych rozmów jest doskonałe. Omawiane zagadnienia rozpatrywane były pod kątem widzenia tego, co nas łączy w duchu wzajemnego zrozumienia i przyjaźni.

— Jest rzeczą jasną, że sojusz nie polega na uzależnieniu jednego państwa od drugiego i pozostawia każdemu swobodę i niezależność sądów. Rozmawialiśmy otwarcie o wszystkich zagadnieniach. Sojusz, oparty na szczerej przyjaźni jest nierozerwalny i jestem przekonany, że nasze rozmowy przyczyniły się do jego zacieśnienia, gdyż właśnie ta przyjaźń była naszym bodźcem w rokowaniach.

— Wczoraj, w pociągu do Krakowa, wyzwoliwszy się z więzów protokułu, odłożyliśmy cylindry i w codziennych marynarkach prowadziliśmy z p. Beckiem przyjacielską rozmowę. Odbyliśmy razem małą podróż po Europie. Skończyliśmy na Genewie, gdzie wkrótce znajdziemy się w rzeczywistości. P. Beck przewodniczył ostatniej sesji Rady Ligi Narodów, dając dowód, że można pogodzić interes ogólny z specjalnemi interesami Francji i Polski. Omówiliśmy razem szereg zagadnień, które były przedmiotem obrad tej sesji.

— Przechodzimy obecnie dobre dni dla Polski i Francji, dla ich przyjaźni i przymierza. Wyniki te powinny ucieszyć każdego szczerego przyjaciela pokoju. Gdy Traktat wykonywany jest w duchu wzajemnej szczerości i przyjaźni, każdy może w nim znaleźć swoją własną nute, nie przeszkadza to jednakże współpracy dla wspólnego dobra.

— Jestem zachwycony — zakończył min. Barthou, — nadzwyczaj serdeczną atmosferą, w jakiej znalazłem się w Polsce. Jeśli chodzi o szczegóły naszych rozmów — panowie zrozumieją, — obowiązuje mnie dyskrecja. W każdym razie niezmiernie mnie cieszy, że mogłem otwarcie i swobodnie omówić wszystkie zagadnienia z przedstawicielami rządu polskiego.

W konsulacie francuskim

Po chwili p. Barthou w towarzystwie p. ambasadora **Laroche** i szefa swego gabinetu, **p. Rochat** opuszcza hotel, i odjeżdża samochodem do konsulatu francuskiego, gdzie oczekują już na niego delegacje i miejscowa kolonja francuska. Wśród licznie zebranej publiczności zrywają się okrzyki: **„Vive la France!“** i **„Vive Barthou!“**, na co francuski minister, uchylając kapelusza, odpowiada kilkakrotnemi: **„Vive la Pologne!“**

Do konsulatu francuskiego przy ulicy Studenckiej przybył p. minister w towarzystwie ambasadora Laroche'a i szefa swego gabinetu. Przybycia jego oczekiwali tam członkowie prezydjum **Towarzystwa Przyjaciół Francji, p. K. H. Rostworowski, prof. U. J. Zdzisław Jachimecki, Vl. Hoffman, prof. Pszon, przedstawiciel Alliance Francaise, ks. prof. David, prof. Moreau-Reibel, pp. Bernard, Hamel. Min. Barthou złożył swój podpis w złotej księdze Tow. Przyjaciół Francji, w której na pierwszej stronie widnieje podpis marsz. Foche'a.**

Prof. Vlastimil Hoffman sporządził w czasie swobodnej pogawędki ministra Barthou z obecnymi dwa portreciki piórkowe bardzo udatne. Na jednym z nich min. Barthou złożył swój podpis z dopiskiem **„to jest mój portret, kiedy będę starym“**, a na drugim **„to jest mój portret, kiedy będę brzydkim“**. Jeden portrecik został wklejony do złotej księgi Tow. Przyjaciół Francji. W bardzo miłym nastroju wśród padających z obu stron dowcipów, oraz głębszych słów, świadczących o dobrych uczuciach polsko-francuskich, przyjaźni i wspólnoty interesów, pożegnano p. ministra Barthou.



Barthou, franc. minister spraw zagranicznych w Belwederze. O szczegółach przyjęcia pisaliśmy w wczorajszej gazecie. — Dzisiaj ograniczamy się do podania ilustracji. Rycina od lewej: Laroche, ambasador franc. w Warszawie; J. Piłsudski, Barthou, Józef Beck, polski min. spraw zagranicznych.

Pobyt w Krakowie i wyjazd do Pragi

Następnie minister Barthou w towarzystwie ministra Becka **zwiedzał zabytki Krakowa.** Gościom towarzyszyli ambasador Laroche, szef gabinetu ministra Barthou, **Rochat**, szef gabinetu ministra Becka, **Dębicki** i radca M. S. Z. **Łubieński.** U wejścia do kościoła Marjackiego, powitał dostojnych gości w imieniu parafjan **ks. Machaj.** Minister Barthou zatrzymał się dłuższą chwilę **przed otwartym ołtarzem Wita Stwosza, podziwiając wielkie dzieło średniowiecznego mistrza.** Następnie odjechał wraz z otoczeniem **na Wawel.** W katedrze powitali p. ministra Barthou z ramienia Kapituły **ks. Domasik i ks. dr. Kruszyński.** P. minister zwiedził katedrę, skarbiec i groby królewskie. W skarbcu minister Barthou oraz minister Beck wpisali się do księgi pamiątkowej. Zkolei goście udali się na **dziedziniec zamkowy, poczem zwiedzili apartamenty królewskie na Zamku,** oprowadzeni przez kustosza zbiorów wawelskich **Świerza.** Z Wawelu p. minister Barthou wraz z ministrem Beckiem i otoczeniem odjechał **do bibljoteki Jagiellońskiej,** gdzie p. ministra Barthou powitał **rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Madziarski,** oraz zarząd bibljoteki Jagiellońskiej.

Według programu pobytu p. min. Barthou w Krakowie, o godz. 14.30, podejmował gościa wojewoda Kwaśniewski śniadaniem. Na śniadaniu tem oprócz ministrów Barthou i Becka, obecni byli dyrektorzy gabinetów obu ministrów, mianowicie pp. Rochat i Dębicki, prezydent Kaplicki, b. prezes Akademji Umiejętności Kostanecki, przedstawiciele władz wojskowych, naukowych, świata artystycznego itp. O godz. 17.30 p. ministra Francji podejmował herbatką imieniem Krakowa prezydent miasta Kaplicki. Na herbatkę tę byli zaproszeni liczni przedstawiciele sfer naukowych, artystycznych, dziennikarskich i organizacyj społecznych Krakowa. W czasie przyjęcia delegacja bibljofilów krakowskich, wręczyła p. ministrowi Barthou odznakę bibljofilską z napisem łacińskim, który w przekładzie brzmi: „Kapituła Białego Kruka, orderu bibljofilów krakowskich Panu Ludwikowi Barthou, ministrowi Rzeczypospolitej Francuzów, wielkiemu kanclerzowi, wiernemu ksiąg przyjacielowi, przebywającemu w najsławniejszem mieście Polski Krakowie tę odznakę honorową kapituła z wielkiem uznaniem składa“.

Prezydent Krakowa p. Kaplicki wręczył p. ministrowi imieniem prezydjum miasta piękną tekę, przedstawiającą zabytki architektury starego Krakowa, na którą złożyło się 12 dzieł wybitnych grafików polskich. P. minister Barthou dziękował za te podarunki, zaznaczając, że są one mu tem milsze, iż odpowiadają jego umiłowaniom.

O godz. 20 p. minister Beck podejmował p. ministra Barthou w ściśłem gronie niewielu osób obiadem w „Grand Hotelu“.

O godz. 21.25 p. minister Barthou, żegnany przez p. ministra Becka oraz jego otoczenie i przedstawicieli władz Krakowa, oraz dziennikarzy, odjechał do Pragi.

TU WYCIĄC!

— 170 —

spłacić długi. Ale zrezygnuję chętnie z dobrobytu, z miljonów mej narzeczonej i będę pracował, byle tylko zdobyć panią, uczynić ją mą ukochaną, uwielbianą i ubóstwianą żoną!

Bo ja kocham panią, Olgo, kocham od pierwszej chwili, gdy panią ujrzałem — kocham tak bardzo, że myśl...

Olga przysłuchiwała się dotychczas jego słowom z oznakami żywej niecierpliwości i kilka razy próbowała mu przerwać.

— Niech pan przestanie, panie hrabio — zawołała wreszcie. — Nie mogę ani nie chcę słuchać od pana podobnych słów!

Jeżeli przyszłam tutaj, to nie po to, by wysłuchać wyznania pańskiej miłości, ale prosić pana, by sobie wybił z głowy myśl o mnie i pamiętał o obowiązku, który pana przywołuje do boku narzeczonej!

— Jest pani okrutną! — zawołał Jerzy, nie zmrożony wcale jej słowami. — Moja narzeczona nie będzie wcale nieszczęśliwą, jeżeli ją porzucę — nie, byłaby nią dopiero wtenczas, gdybym ją poślubił, nie kochając jej.

Mówił jeszcze chwilę, starając się przekonać Olgę. — Tak ona, jak i Jerzy nie słyszeli lekkich kroków, które się zbliżyły w stronę pawilonu.

Tym razem Olga umyślnie pozwoliła mu mówić trochę dłużej. Zależało jej na tem, by się dowiedzieć, jakie on w gruncie rzeczy żywi uczucia dla Róży.

Gdy skończył i biorąc jej milczenie za oznakę zgody, chciał się zbliżyć do niej i otoczyć jej kibić ramieniem, usunęła się szybko.

— 171 —

— Panie hrabio — rzekła ze spokojem — pozwoliłam panu mówić do końca; niech więc i pan wysłucha mnie spokojnie.

Proszę, niech pan usiądzie na sofie! — Tak. — Ona sama usiadła na jednym z trzcinowych foteli, w znacznej odległości od Jerzego.

Jerzy był ogromnie zdumiony i zmieszany. Nie wiedział, jak ma sobie wytłumaczyć dziwne zachowanie się Olgi.

— Powiedział pan, że mnie kocha i że chce opuścić narzeczoną pomimo danego jej słowa, by mnie poślubić.

— Tak powiedziałem to i pragnę tego z całą duszą! — zawołał Jerzy z ogniem.

— Już mi pan przerywa! — rzekła Olga z uśmiechem. — Czy nie pozwoli mi pan nigdy skończyć?

Mówił pan dalej, że małżeństwo pańskie z Różą nie byłoby szczęśliwem, gdyż oświadczył jej się pan tylko dla jej majątku i nie czuje dla niej uczuć, niezbędnych dla szczęścia w małżeństwie.

Jerzy skinął tylko głową tym razem.

— Tosamo jednak — ciągnęła Olga spokojnie dalej — byłoby i między nami.

Jerzy spojrzał na nią ze zdziwieniem.

— Przepraszam, że znowu przerywam — ale nie rozumiem tego.

Czy pani wątpi w stałość i prawdziwość mych uczuć?

Olga uśmiechnęła się.

— Nie, panie hrabio. — Ale pan mówił dotychczas tylko o sobie samym, a nie o mnie.

Humor

WYMAGAJĄCY SUBLOKATOR.

— Pokój mi się podoba, ale pod tapetami są pluskwy.

— Co takiego? Przecież pan pod tapetami spać nie będzie.

OSTROŻNY.

— Jutro, kochany papciu, żenię się z Justynką. Więc może już dziś mógłby mi papcio kapnąć cośkolwiek na poczet przyobiecanego posagu.

— Tak dobrze niema.

— Nasampierw, drogi zięciu, obowiązek, a potem przyjemność: ożeń się, a dopiero dostaniesz posag.

SPOSÓB.

Kombinatorski wchodzi do kabaretu, daje portjerowi 5 złotych i prosi:

— Dyrektorze, ja tu za dwie godziny przyjdę w towarzystwie 3 pań. Proszę powiedzieć, że niema wolnego stolika.

U FOTOGRAFA.

— Chciałabym fotografję ładną, podobną...

— A więc, niech się pani decyduje, czy ładną czy podobną?

SPORT I KULTURA FIZYCZNA

Bramkarz „Ruchu" - Kurek - zawieszony

„Ruch" domaga się cofnięcia tej decyzji i grozi ustąpieniem z Ligi

Zdawało się, że głośna sprawa bramkarza „Ruchu" — Kurka w związku z jego wyjazdem do Berlina w ub. roku, gdzie podobno **dopuścić się miał pewnych przekroczeń**, została załatwiona, dzięki decyzji sądu berlińskiego, który ogłosił wyrok uniewinniający. Zdawało się, że temsamem sprawa znalazła swoje zakończenie również w łonie Polskiego Związku Piłki Nożnej.

Niestety tak nie jest. Okazuje się, że Kurka przesłuchiwano szereg razy przez różne organy związkowe, nie zawiadamiając zarządu klubu, w jakiem stadjum sprawa ta się znajduje. W ostatniej chwili dowiedział się klub, że Kurkowi nie wolno grać w reprezentacji Śląska (tak było przed zawodami przeciwko Śląskowi niemieckiemu), że Ruch może jednak jechać do Pragi z Kurkiem i t. d. Dopiero po kilkakrotnem domaganiu się od PZPN wyjaśnienia, zarząd klubu został powiadomiony, że Kurek jest zawieszony w prawach członka PZPN, którego zarząd nie podał zupełnie powodów, jakie skłaniają PZPN do powzięcia takiej uchwały.

Wszystko może byłoby w porządku, gdyby nie to, że Kurek w ub. niedzielę grał mecz o mistrzostwo z Cracovią, a w przededniu meczu z Wisłą zawiesza się go, osłabiając w ten sposób poważnie szeregi mistrza Polski — Ruchu.

Czy naprawdę PZPN nie mógł w ciągu 5 miesięcy załatwić tej sprawy, o ile rzeczywiście dopatrzył się jakiegoś przewinienia ze strony Kurka? Pocóż teraz, kiedy klub ma rozegrać mistrzostwo, wywleka się sprawę na światło dzienne i wszystko okrywa się jakąś tajemniczą zasłoną.

Krok PZPN spotkał się na Śląsku z ostrym protestem, a zarząd Ruchu postanowił nie cofnąć się w swoich słusznych pretensjach przed najdalej idącemi konsekwencjami i nawet ewentualnie wystąpić z Ligi.

Zarząd Ruchu zwrócił się w tej sprawie telegraficznie do zarządu PZPN, od którego domaga się cofnięcia niesłusznej decyzji.

Szukamy nieznanego olimpijczyka

Pierwszy krok lekkoatletyczny w Katowicach

Zapowiedziany przez Okr. Ośrodek Wych. Fiz. w Katowicach na dzień 29-go kwietnia 1934 r. pierwszy krok lekkoatletyczny, odbędzie się o godzinie 9 (niedziela) na boisku miejskiego Komitetu W. F. i P. W. (dawniej Pogoni).

Udział w zawodach dostępny jest dla zawodników niestowarzyszonych, oraz tych zawodników stowarzyszonych klasy „C", którzy nie brali jeszcze udziału w mistrzostwach.

Na program zawodów składają się następujące konkurencje: bieg na 100, 800 i 3.000 mtr., skok wdal, wzwyż i o tyczce i rzuty oszczepem, dyskiem i pchnięcie kulą.

Zawody powyższe zapowiadają się bardzo okazale, gdyż wpływają bardzo liczne zgłoszenia z całego Śląska.

Dla zwycięzców komendant Okr. Ośr. Wych. Fiz., por. Kasprzyk, ufundował cenne i praktyczne nagrody w postaci sprzętu sportowego, oraz dyplomów za I, II i III miejsce.

Zgłoszenia do zawodów kierować należy do Okr. Ośrodka W. F. w Katowicach, ul. św. Jana 14, I p. do dnia 28-go kwietnia 1934 r. Startowe od zawodnika zostało obniżone do 30 groszy.

TRZY DNI WALK

z tenisistami Niemiec w Warszawie

W dniach 27 — 29 bm., jak już podawaliśmy, rozegrany zostanie na korcie Legji mecz tenisowy Legja — Rot Weiss (Berlin) o następującym programie:

Piątek (godz. 15) Tłoczyński — Henkel, Cramm — M. Stolarow. Sobota (godz. 15.30) gra podwójna Tłoczyński i Wittman—Cramm i Kleinschoth oraz mecz pokazowy Spychała — Henkel. Niedziela (godz. 15) Henkel — M. Stolarow, Cramm — Tłoczyński.

Przyjazd niemieckich tenisistów nastąpi w czwartek o godz. 9 rano. We czwartek wieczorem goście z Niemiec obecni będą na dancingu prasy sportowej w Cafe Adria, a w piątek wieczorem o godz. 19 wezmą udział w podwieczorku wydanym z okazji konferencji prasowej przez zarząd WKS. Legja.

Sport w Małopolsce

Z PIŁKARSKIEJ NIEDZIELI W KRAKOWIE

W ub. niedzielę rozegrane zostały w Krakowie następujące zawody piłkarskie o mistrzostwo klasy A, B i C. Prawie wszystkie boiska krakowskie zaroiły się piłkarzami od wczesnego ranka. Poszczególne spotkania dały następujące wyniki:

Legja — Korona 4:2 (1:1), Zwierzyniecki — Krowodrza 4:1 (1:0), Makkabi — Wawel 2:0 (1:0), Cracovia I b — Garbarnia I b 2:0 (2:0), Podgórze I b — Grzegórzecki 6:1 (3:0), Hakadur — Polonia 1:1 (1:0), Siła — Orlęta 2:1 (0:1), Unja — Sparta 2:0 (2:0), Nadwiślan — Łobzowianka 5:1 (4:0), Czarni — Jutrzenka 4:2 (2:0), Wieliczanka — Hakoah 3:1 (0:2), Rakowiczanka — Hagibor 1:1 (0:1), Kabel — Łagiewnianka 4:0 (3:0), Warna — Zakrzowianka 3:1 (3:0), Legjon — Tur 2:1 (0:0), Maraton — Wolanja 2:1 (0:0).

REORGANIZACJA W SEKCJI PIŁKARSKIEJ „CRACOVJI"

Wiśniewski zrezygnował z funkcji zastępcy kierownika sekcji piłkarskiej ligowej Cracovji. Drużyna krakowska nie traci w Wiśniewskim wybitnego znawcy piłki nożnej i napewno ustąpienie jego nie zaszkodzi rozwojowi sekcji piłkarskiej Cracovji — przeciwnie, skłonni jesteśmy raczej przypuszczać, że wspomniany ubytek wyjdzie na korzyść Cracovji. Jest publiczną tajemnicą, że ustępujący zastępca kierownika ponosi niemało winy w pewnym spadku formy Cracovji, jaką mogliśmy zaobserwować w ostatnim roku.

PORAŻKA BOKSERÓW „WISŁY"

Młoda sekcja bokserska „Wisły" krakowskiej poniosła porażkę w spotkaniu z drużyną bokserską Makkabi warszawskiej. — Wynik spotkania 11:3.

Sport w Piotrkowie

Piłka siatkowa. W wielkiej hali sportowo-gimnastycznej Gimnazjum II w Piotrkowie, odbył się ciekawy trójmecz w piłkę siatkową między zespołami: Zrzeszenie Seminarjum i KS. Merkury, zakończony zwycięstwem Zrzeszenia. Poziom zawodów słaby. Zrzeszenie sukces swój może przypisać szczęściu, ambicji i zespołowi. Na drugiem miejscu uplasował się zespół Seminarjum Żeńskiego. Trzecie miejsce zajął KS. Merkury, który mimo to swą ofiarną grą bardzo podobał się publiczności. Wyniki techniczne były następujące: Zrzeszenie — Seminarjum 30:21, Zrzeszenie — Merkury 30:14. Seminarjum — Merkury 15:6, 14:15 i 15:14. Sędzia p. Helwig słaby, wyraźnie sympatyzował ze Zrzeszeniem. (bp)

Sport w Kaliszu

O MISTRZOSTWO KLASY „A"

Niedzielne zawody o mistrzostwo klasy A pomiędzy łódzkim S. K. S., a miejscowym R. K. S., po brutalnej grze, zakończyły się zdecydowanem zwycięstwem drużyny łódzkiej w stosunku 4:0. Goście pod każdym względem przewyższali R. K. S., co też wygrana słusznie im się należy. Zawiódł jedynie sędzia z Łodzi p. Rymel, który przez nieumiejętne sędziowanie dopuścił do brutalnej gry i rozjuszona publiczność, po zawodach, wśród gwizdów, omal, że nie pobiła ciężko sędziego. Na szczęście zdołano go z tej przykrej opresji wyratować.

— W nadchodzącą niedzielę na boisku „Prosny" odbędzie się dalszy ciąg rozgrywek A-klasowych między K. K. S. i W. K. S. z Łodzi.

— „Prosna" rozegrała w Skalmierzycach mecz o mistrzostwo klasy B z tamt. K. P. W. przegrywając 2:1.

Sport w Częstochowie

BRYGADA REZ. — SKRA REZ. 2:3 (2:0)

Zawody o mistrzostwo klasy B. Sędzia p. Klejhans.

TURYŚCI REZ. — VICTORJA REZ. 1:5 (0:2)

Zawody o mistrzostwo klasy B. Po barbrutalnej grze ze strony Turystów, zwyciężyła Victorja. U Turystów zadowoliła jedynie po przerwie obrona. — Sędziował p. Szczupak.

O. M. P. ORLĘ — Ż. K. S. MAKKABI 1:1

Na boisku Ż. K. S. Makkabi odbywały się zawody o mistrzostwo klasy B, między powyższemi drużynami Wynik odpowiada przebiegowi gry.

KS. CZĘSTOCHÓWKA — WKS. LEGJA (W) 0:2

W ub. niedzielę gościła w Wieluniu Częstochówka, ulegając gospodarzom w stosunku 2:0. Sędzia p. Zaleski.

Sport na Śląsku

SZCZYPKA ZWYCIĘZCĄ III SOKOLEGO BIEGU NA PRZEŁAJ W RYBNIKU.

W ub. niedzielę odbył się w Rybniku III Sokoli bieg na przełaj przy udziale zawodników z całego Województwa Śląskiego. W senjorach na przestrzeni 5000 metrów zdobył pierwsze miejsce w czasie 17,36 min. Szczypka Paweł z Rybnika, drugie miejsce — Glanla Alfred z Krywałdu, trzecie — Huebner Teodor z Głożyn koło Radlina. Coprawda jako drugi przybył Wencel Emil z Rybnika. Na skutek zmylenia trasy został jednak zdyskwalifikowany. W junjorach na przestrzeni 2500 m. zdobył pierwsze miejsce Wrzosok Fr. z Krywałdu w czasie 8,32 min., drugie miejsce — Krajewski z Katowic-Brynowa, trzecie — Mitek Maksymiljan z Rybnika. W grupie żeńskiej zdobyła pierwsze miejsce Zientkówna z Rybnika, drugie — Wiechułanka z Knurowa, trzecie — Szczypczanka z Rybnika. Puhar stadjonu przeszedł na własność „Sokoła" w Rybniku. Nagrodę przechodnią w junjorach zdobył po raz pierwszy Krywałd. Zawodnicy otrzymali piękne dyplomy. Zainteresowanie biegiem niezbyt wielkie.

ZEBRANIE ORGANIZACYJNE SEKCJI GIER SPORTOWYCH „POGONI" KATOWICKIEJ

W czwartek, 26 bm. o godz. 19 odbędzie się w Ośrodku W. F. na ul. św. Jana w Katowicach, zebranie organizacyjne sekcji gier ruchowych przy KS. „Pogoń" Katowice. Zaprasza się wszystkich sympatyków tej gałęzi sportu na to zebranie.

KS. NAPRZÓD „23" RYDUŁTOWY — KS PIERWSZY CHWAŁOWICE 3:2

Drużyna Rydułtów znów pokazała, po zwycięstwie nad Błyskawicą — Kop. Ema, świetną swą formę, odnosząc zasłużone zwycięstwo w Chwałowicach. Gra przez cały czas stała na wysokim poziomie, tylko „Naprzód" miał trochę pecha i napad kilku okazji do zdobycia bramek nie wykorzystał. Bramki dla „Naprzodu" zdobyli Bartel 2, Halfar 1. — W przyszłą niedzielę gości w Rydułtowach KS. „Silesia" z Paruszowca, która pokonała w ub. niedzielę dotychczasowego mistrza klasy A Podokręgu Rybnickiego TS. Rybnik „20" w stosunku 3:0. Mecz ten budzi w Rydułtowach i okolicy zrozumiałe zainteresowanie, gdyż tak „Silesia" jak i Naprzód „23" znajdują się w doskonałej formie.

ZE SPORTU ROBOTNICZEGO

Fryzjerski Katowice — Wolność Katowice III. 3:1 (2:1). Gra prowadzona z obu stron ostro i rozpoczęła się z opóźnieniem z powodu przeprowadzonego turnieju Ośrodka. Sędzia za mało uważał na faule. Wystawił on doń graczy Klepka z Wolności i Kostkę z Fryzjerskiego, za niesportowe zachowanie się.

„Siła" Giszowiec — TUR Szopienice 2:1 (0:0). Rezerwy 3:1 (1:0) dla Janowa, młodzież 2:1 dla TUR.

„Siła" Janów — TUR. Mysłowice 1:0 (1:0) Przedmecz: „Siła" Janów młodz. — KS. Wilhelmina młodz. 3:1 dla Janowa.

Gwiazda Borki — Naprzód Rożdzień 1:1 (0:1). Rezerwy 4:0 dla Gwiazdy.

Przygody bezrobotnego Froncka



Froncek kaktus wychodował
i teraz go pragnie sprzedać,
lecz — że kaktus jest zwyczajny —
to nikt mu zań nic nie chce dać.

A gdy powrócił do domu
i bierze się do golenia
to — gdy pędzel wziął do ręki —
nagłego doznał natchnienia

Jakby to był kwiatek jakiś
pędzel do doniczki wkłada
i, uśmiechając się, myśli:
to będzie kaktus nielada!

Tak sfabrykowany „kaktus"
zbieraczowi pokazuje,
a ten, widząc kształt niezwykły,
bez targu „kwiatek" kupuje...

(Ciąg dalszy nastąpi)

Michał Kwiek – król Cyganów

Rozmowa z władcą „śniadego ludu"

Cyganie, którzy przywędrowali do Europy w czasach średniowiecznych i rozstali się po wszystkich jej państwach, **prowadzili zawsze koczowniczy tryb życia i stali na bardzo niskim stopniu cywilizacji,** czego dowodem jest ubóstwo ich języka, którego zasób wyrazów **ograniczał się do nazw najkonieczniejszych.** Stopniowo przyjmowali oni wyrazy i właściwości języka ludów, wśród którego zamieszkiwali. Stąd powstały różne djalekty cygańskie, różniące się od siebie dość znacznie. Jeżeli chodzi o ich zajęcie, to było ono bardzo urozmaicone. A więc **pełnili oni rolę szpiegów„ przemytników opium, guraku** (ciasto do palenia w fajce), **dostarczali tancerek publicznych, byli kuplerami, wróżyli itd.**

Koleje losów Cyganów były różne. Niektóre państwa europejskie nakładały na Cyganów bądź to kary, bądź to skazywały ich na wygnanie.

Szlachcice polscy królami cygańskimi

W Polsce w 1501 roku Aleksander Jagielloński wziął pod swą opiekę wodza Cyganów Wasyla, w roku 1577 jednak **uchwalono ich wygnanie,** wreszcie w roku 1624 złagodzono karę wygnania,



Król cyganów, Michał Kwiek, w szczerozłotym łańcuchu, będącym oznaką jego władzy.

ograniczając ją jedynie do włóczęgów. Od czasów króla Zygmunta Augusta **kancelarja królewska mianowała królami cygańskimi różnych szlachciców polskich.** M. in. w Lidzkiem królem Cyganów był szlachcic **Znamierowski,** a jego następcą szlachcic **Miłośnicki.** W roku 1731 król August II nadał urząd Królestwa Cygańskiego **Jakóbowi Trzcińskiemu,** a następnie **Franciszkowi Bogusławskiemu.** Na Litwie Radziwiłłowie wyznaczyli króla, który miał prawo karania przestępców.

W Polsce Odrodzonej Cyganie posiadają **pełne prawa obywatelskie i cieszą się zupełną swobodą.** Królów niema obecnie kto mianować, więc wybierają ich sami Cyganie. Obecnie „miłościwie nam panujący" król Michał Kwiek, obrany władcą „śniadego ludu" przed około 5 laty w Warszawie, ma **ciągłe kłopoty z utrzymaniem się na tronie,** gdyż wielu samozwańców usiłuje sięgnąć po jego władzę. Przed pewnym czasem usiłował dokonać „zamachu stanu" jego krewniak **Bazyli Kwiek.** Wybuchła więc wojna, z której prawowity król wyszedł jako zwycięzca.

Nowy samozwaniec... i skradzione dukaty

W ostatnich dniach wśród Cyganów polskich **zawrzała nowa wojna, której terenem było Zagłębie Dąbrowskie.** Mianowicie na czele kilku zbuntowanych rodzin, osiadłych czasowo w Dąbrowie Górniczej, stanął **malkontent Nikita Kościeniak,** który nie chce uznawać władzy króla Michała, a nadto **siał zamęt.** Król Kwiek nosił się zatem z zamiarem poskromienia Kościeniaka. Gdy nadomiar złego skradziono królowi złote dukaty dużej wartości i podejrzenie padło na członków obozu Kościeniaka, król Kwiek na czele swych poddanych wyruszył do Dąbrowy, gdzie po **walnej i krwawej rozprawie rozgromił swych wrogów.** W wojnie wzięła udział również... policja, która wreszcie **doprowadziła do czasowego zawieszenia broni.**

W obozie królewskim

Król Kwiek, powiadomiony uprzednio o naszej wizycie, przyjął nas w swym obozie, znajdującym się przy jednej z ulic w Niwce pod Sosnowcem. Udekorowany szeroką szarfą amarantowo-białą z napisem **„Kwiek Michał, Król Cyganów na całą Polskę",** oraz grubym łańcuchem srebrnym, bogato ozdobionym w złoto, **wyglądał wcale dostojnie.** (Brak mu było właściwego stroju, który wysłał na miejsce nowego postoju, t. j. do Wielkich Hajduków, dlatego ubrany był w garnitur cywilny.)

Po przywitaniu się z Jego Królewską Mością zapytujemy o istotną przyczynę zatargu, jaki powstał między nim a Kościeniakiem. Król Michał z wyraźnem lekceważeniem sobie konkurenta oświadcza:

— Kościeniak to typ, który sam nie wie, czego chce. Jak mnie niema, to się buntuje i krzyczy, jak jestem — to się boi i siedzi cicho. A wogóle zwolennicy jego składają się z członków zaledwie kilku rodzin, podczas gdy **mnie podlega w całej Europie 14.000 Cyganów.** Kościeniak ze swoimi zwolennikami prowadzi koczowniczy tryb życia na terenie Małopolski, gdzie **żyją oni z grabieży i rabunków.** Właśnie w tych dniach wydałem policji **4 członków bandy Kościeniaka, którzy mają na sumieniu potworne morderstwo, dokonane w Małopolsce.** O zbrodni tej dowiedziałem się dopiero przed trzema tygodniami.

(Jakkolwiek znamy szczegóły tej zbrodni, to jednak ze względu na dobro toczącego się śledztwa **nie możemy podać bliższych danych.** Do sprawy tej jednak wkrótce powrócimy.)

— Jako lojalny obywatel Polski, chciałem go sprowadzić z drogi występku — mówi dalej król Michał.



Cygańska księżniczka krwi przy rannej toalecie.

— Czy Wasza Królewska Mość — pytamy — jako obywatel Polski, ma stałe miejsce pobytu?

— Owszem, mieszkam stale w Poznaniu, przy ul. Dolna Wilda, gdzie **posiadam kotlarnię, w której zatrudniam licznych swych poddanych.** Ponieważ jednak poddani moi rozsiani są po całej Europie, przeto i ja często **zmuszony jestem do odbywania podróży.** Trzy tygodnie temu wróciłem z Czechosłowacji, przedtem byłem w Portugalji, Hiszpanji, w Italji itd. Niedawno byłem również w Brazylji. Obecnie przeprowadzamy się do Wielkich Hajduk, gdzie rodzina moja, składająca się z 5 rodzonych braci oraz 8 braci stryjecznych, wraz ze swemi rodzinami, zamieszka na czas około 6 miesięcy, ja sam zaś za tydzień wyjeżdżam do Lwowa, gdzie obecnie **toczą się dochodzenia przeciwko Cyganom-mordercom, członkom obozu Kościeniaka,** skąd następnie udam się do stałego swego miejsca zamieszkania, t. j. do Poznania.

Kontakt z poddanymi

— A jak Wasza Królewska Mość komunikuje się ze swymi poddanymi w innych krajach?

— Na czele rodzin i poszczególnych obozów stoją wójtowie, którzy **podlegają prezesowi,** reprezentującemu mnie w danem państwie. Z tymi prezesami zaś ja się porozumiewam listownie, a jeżeli zachodzi potrzeba, to telefonicznie i telegraficznie.

— Czy poddani płacą jakieś podatki na utrzymanie dworu? — rzucamy następne pytanie.

— **Nie, tytuł króla jest honorowy** i nie tylko, że ja nie pobieram od swych poddanych żadnych podatków, ale przeciwnie jestem na tyle zamożny, że **przychodzę im często z pomocą materialną.**

Słowa te istotnie potwierdzali poddani króla Kwieka, z którymi później wdaliśmy się w pogawędkę.

Starosta Grzegorz Kwiek

Na zapytanie, kto jest ten sympatyczny i pełen powagi staruszek, stojący obok króla, informuje on nas, że jest to jego ojciec, **75-letni Grzegorz Kwiek, który przez lat około 50 piastował w Polsce władzę starosty cygańskiego,** będąc najwyższą instancją. Po nim władzę objął właśnie król Michał Kwiek, urodzony w Bielszu, pow. Brzeski przed 47 laty.

— A co się dzieje obecnie z Bazylim Kwiekiem?

— **Bazyli zjechał na psy** — mówi z ironją król. — Obecnie pędzi koczowniczy tryb życia w Małopolsce, ma swoje konie, wędruje z miejsca na miejsce i o tron przestał się już dobijać.

— A w którem państwie — pytamy — czuje się Wasza Królewska Mość najlepiej?

— Oczywiście w Polsce — jako w Ojczyźnie. Pozatem we wszystkich państwach jest bieda, z wyjątkiem Francji, gdzie i **Cyganom powodzi się najlepiej.** Mówię to z doświadczenia, bo, wędrując po Europie, obserwuję pilnie życie ludzi, a zresztą wynika to również z raportów, składanych mi przez prezesów.

Prowadząc w dalszym ciągu rozmowę, zwiedzamy obóz królewski, gdzie biegają beztroskie półnagie cyganiątka, uwijają się zręcznie, **wiotkie, jak trzcina, dziewczątka o oliwkowej cerze i czarnych, jak heban, włosach, bystrych oczach i śnieżnobiałych, choć zapewne nigdy nie mytych zębach.** Wreszcie żegnani przez



Grzegorz Kwiek, 75 letni ojciec króla cyganów

uprzejmego „monarchę", opuszczamy jego tymczasową siedzibę, odprowadzani przez liczną rzeszę, pląsających dokoła nas cyganiątek.

Audjencja u P. Prezydenta

Król Kwiek, ciesząc się całkowitą swobodą w Polsce, poczuwa się też do obowiązku lojalności wobec Państwa, czego dowodem jest fakt, że przed około dwoma laty **udał się on na czele delegacji Cyganów do Prezydenta Rzeczypospolitej, Ignacego Mościckiego i, przyjęty przez niego na specjalnej audjencji, złożył mu hołd i zapewnił go o wierności i przywiązaniu swych poddanych do Polski, którą uważają za swą Ojczyznę.**

Ir—ski.

Drukiem i nakładem Zakładów Graficznych i Wydawniczych „Polonia" S. A. w Katowicach. — Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Nogaj.